

Warto przeczytać!

Zachęcamy do przeczytania świadectwa cioci Zuzi z Czerchli, która opowiada o swoim życiu. W tym roku obchodziła jubileusz 90-tych urodzin.

Prawie 100 lat temu, gdzie okiem sięgnąć rozpościerała się zielona kraina, zachwycająca majestatem i dostojnością pięknych drzew. Nic dziwnego - lasy te były zarządzane przez urzędników Monarchii Austriackiej. Sam cesarz bywał tutaj na polowaniach, a przecinające góry w poprzek -rajsztaki, były ścieżkami spacerowymi do jazdy konnej austriackich oficjeli. Zmiany polityczne po I wojnie Światowej spowodowały, że tereny te wróciły do Polski i podlegały polskiej administracji. Jednym z ogniw w dozorze nad lasami, był gajowy Raszka, zamieszkujący wraz z rodziną, skromny domek- gajówkę na Przysłupiu. W gajówce urodziło się dwoje starszych dzieci, a w 1924 r października przyszła na świat dziewczynka, której nadano imię Zuzanna. Można by rzec, że gajówka na Przysłupiu, to było najodleglejsze miejsce do zamieszkania w okolicy. Mała polanka a wokół lasy i lasy. Niełatwo było o zaopatrzenie w najpotrzebniejsze artykuły do prowadzenia gospodarstwa domowego. Była wprowadzić krówka ale trzeba było ogarnąć i inne potrzeby rodzinny. Po pewnym czasie nadarzyła się sposobność, przeniesienia do leśniczówki pod Malinkę, leżącej przy samej drodze, ułatwiającej Raszkom funkcjonowanie. Leśniczówka pod Malinką, to był jeden z krótkich przystanków kolejnych przeprowadzek. Następna była Tokarnia, potem na czas jakiś pożegnanie z górami i dalsze: Kiczycze i Hażlach.

W 1932 roku urodziła się najmłodsza córka Emilka. Rodzina Raszków była całkiem spora, dwóch synów i cztery córki. Synowie nie dożyli dojrzałego wieku: jeden umarł jako niemowlę, drugi jako 17-latek. Przed wybuchem II Wojny, Raszkowie przeprowadzili się do Wisły i zamieszkali w Kopydle. Ojciec pracował w przedsiębiorstwie drogowym, przy budowie mostów. W czasie wojny w 1942, przeprowadzili się po raz kolejny do Czarnego, do domu kuzynki, której mąż zginął w Oświęcimiu. Skromny pokój i kuchnia musiały wystarczyć do życia. To był czas biedy i wielu wyrzeczeń, ale tak żyła większość mieszkańców Wisły. Nakazem pracy niemieckiej administracji, 15 letnia Zuzia została zatrudniona w Domu Wczasowym u Starego /rejon Partecznika/. Miała skończoną 7- klasową szkołę podstawową i zaliczyła jeden rok Szkoły Gospodarstwa, która później przekształciła się w Technikum Hotelarskie. Pod koniec wojny, rodzina na wskutek urzędowego nakazu, przeprowadziła się do Głębieczka do domu ciotki. Matka Zuzi nawróciła się w młodym wieku i to jej postawa miała wpływ na duchowy rozwój córek. Ojca "religijne", jak to określał, tematy nie interesowały. Kiedy skończyła się wojna, Zuzia znalazła możliwość zatrudnienia w lesie w tzw. dniówce, a później w sklepie jako ekspedientka. Jak sama mówiła, nie lubiła pracy w handlu. Znalazła posadę w zakładach Elektromet w Cieszynie, jako magazynier w ekspedycji. W Cieszynie pracowała też w banku, najmłodsza

siostra Emilka, która skończyła wcześniej Zakładowe Technikum Odzieżowe.

Obydwie siostry mieszały razem i nareszcie nastał czas normalności. Obie miały pracę i comiesięczne wynagrodzenie, małe mieszkanie, po pracy czas dla siebie. Ze względu na trudne warunki materialne, ograniczony wojennymi realiami dostęp do edukacji, Zuzia chociaż zdolna i spragniona wiedzy, zdobyła podstawowe wykształcenie. Pobyt w Cieszynie umożliwił korzystanie z biblioteki i poznawanie świata poprzez czytanie.

W wspomnieniach Zuzi ten okres był jednym z najmilszych jakie przeżyła. Po wojnie, dokładnie w roku 1950, Zuzia weszła w przymierze z Panem, chrzcząc się jako świadoma swojej decyzji 26 letnia kobieta. Ten krok był poprzedzony wcześniejszymi przeżyciami Bożej obecności i miłości, jakie towarzyszyły Zuzi w niełatwym życiu. Łączność ze Zbawicielem pomagała jej zawsze w różnorodnych wyzwaniach życia. W 1957 roku rodzice podjęli decyzję o budowie własnego domu. Niestety, w tym samym roku rozchorowała się mama. Wymagała pomocy i Zuzia zwolniła się z pracy, opuściła Cieszyn i zamieszkała z rodzicami. W Wiśle zatrudniona została w Gminnej Spółdzielni, w której pracowała aż do emerytury. Łączyła te obowiązki z opieką nad matką i pomocą przy budowie domu. Bardzo skromnie, z wielkim wysiłkiem, przy stałych niedostatkach pieniędzy, jednak pragnienie posiadania własnego kąta sprawiło, że w roku 1958 przeprowadzili się na swoje. Domek, który w takim trudzie powstawał, ładnie się prezentował: drewniane ściany z małym balkonikiem od frontu. W tym domu też zamieszkała po ślubie w 1959 siostra Milka. Mąż Milki, Jurek Cieślałar pochodził z Malinki. W kilkuletnich odstępach czasu, w domku na Czerchli, pojawiły się kochane dzieciaczki; najstarszy Boguś, Mirek i córka Danusia. Zuzia jak mogła włączała się w pomoc przy prowadzeniu gospodarstwa domowego. Opiekowała się też coraz słabszymi rodzicami; ojciec w nowym domu przeżył jeszcze 10 lat i zmarł w 1967, a matka w 1981 roku. Wkrótce okazało się, że starsza siostra, mająca poważne problemy zdrowotne, została bez opieki i pomocy nieodpowiedzialnego męża. Choroba uniemożliwiła samodzielne życie tak, że Zuzia przeprowadziła się do jej mieszkania służąc różnorodną pomocą. Niełatwa to była służba. Siostra powierzyła swoje życie Panu ale cierpienia jakie w związku z chorobą /nowotworem/ przeżywała, sprawiały, że opieka nad nią wymagała cierpliwości, wyrozumiałości i poświęcenia. Siostra po pewnym czasie zmarła. Zuzia nie założyła nigdy własnej rodziny, mieszkała we wspólnym domu z rodziną najmłodszej siostry, ale bardzo leżał jej na sercu los siostrzeńców i siostrzenicy, o których zawsze się modliła i modli. Zajmowała się także nauczaniem dzieci na Szkółce Niedzielnej w zborze u Malinczanów. Jak sama wspomina, nie dysponowała żadnymi materiałami do pomocy w przekazywaniu dzieciom Bożych prawd. Szukała w jedynym dostępnym na tamte czasy wydawnictwie dla dzieci - gazetce kościoła EA pt. "Przyjaciel Dzieci" historii, przykładów mówiących do dziecięcej wyobraźni i serca. Dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych staraniem brata Prowera zostały wydane "Szkice Biblijne" z materiałami wspomagającymi nauczanie dzieci. Pan wie, czy ciocia Zuzia nie mając własnych dzieci, nie stała się duchową mamą dla "jednego z tych małych". Życie w miłym, drewnianym domku płynęło dalej, raz spokojnie, raz burzliwie. Jedyna córka Cieślałarów - Danusia wyszła za mąż, za chłopaka z terenów Bieszczad, a więc bardzo daleko od rodzinnego domu. Było to trudnym przeżyciem dla rodziców, a także Zuzi. Plany względem niej, może głęboko skrywane w sercu musiały się zmienić wobec decyzji młodych. Wnuczęta, które cieszyły dziadków i ciocię przychodziły na świat daleko i tylko okazjonalnie można było je zobaczyć i uściskać. Z rodzicami zostali Mirek i Boguś, który też po pewnym czasie się wyprowadził. Z biegiem czasu siostra Milka młodsza o 8 lat od Zuzi, zaczęła dziwnie słabnąć. Po zrobieniu dokładniejszych badań okazało się, że choruje na pewien rodzaj białaczki tzw. szpiczaka. Rozpoczął się dla wszystkich w domu trudny czas związany z okresami polepszenia

i nawrotów choroby. Pobyty w szpitalu, powroty do domu i cały czas nieubłagalny, powolny postęp choroby. Mąż i syn pomagali chorej, a także Zuzia wspierała ją zachęcając do ufania Panu. Nie było łatwo patrzeć jak stopniowo traci siły, jak wkrada się zniechęcenie i przygnębienie. Trzeba było duchowej mobilizacji do walki o wiarę i podtrzymywanie sił duchowych słabnącej siostry. Po kilkuletnim okresie choroby, Milka odeszła do Pana, któremu powierzyła w młodości swoje życie. Na Czerchli pozostał wdowiec Jurek, syn Mirek i ciocia Zuzia, która w tym roku, 20.09.2014, skończyła 90 lat.

Z łaski Pana, pomimo wielu zdrowotnych problemów, ciocia Zuzia jest "sprawna duchowo", wstawiając się w modlitwie, zachęcając do wiary domowników, tym bardziej, że szwagier Jurek po udarze jest częściowo sparaliżowany i niezdolny do samodzielnego funkcjonowania. Pomimo operacji i okularów, ciocia nie może już czytać. Wykorzystuje za to w inne możliwości: śpiewa pieśni, które zapamiętała, słucha kaset, stara się swoim sposobem życia wnosić pokój w otoczenie. Odwiedzając ciocię Zuzię, zawsze z zainteresowaniem słucham o duchowych prawdach, które odebrała w widzeniu, czy słuchając nagrań magnetofonowych. Służąc całe życie innym, wiele razy sama doznawała Bożej pomocy i uzdrowienia w własnych chorobach i problemach. Przeżycia z Panem, którymi ciocia dzieli się z odwiedzającymi, są świadectwem jej miłości do Pana, wiernego Pasterza, prowadzącego swoją owieczkę przez góry i doliny, takie jak miejsce, w którym się urodziła i obecnie mieszka.